MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 25 Lipca 1925 r. № 30.



Cena numeru 25 groszy.

Znakomity historyk prof. Władysław Konopczyński pisze w swej książce p. t. „Liberum Veto":

> *„Mówiąc o inspiratorach zrywaczów nie należy zapominać o roli żydów. Za króla Sasa, szczególnie w latach walk o reformę skarbowo-wojskową, samorządny sejm żydowski przykładał pocichu rękę do zabijania sejmu polskiego"...*

A dnia 14 lipca 1925 r. reprezentanci żydowscy w Sejmie polskim z zadowoleniem przyglądali się, gdy za żydowskie pieniądze wybrani posłowie ruscy i białoruscy z „szesnastki" probowali przy pomocy hałaśliwej obstrukcji zerwać posiedzenie... Ostentacyjnie uchyliło się Koło Żydowskie od współdziałania w walce z próbami anarchji i terroru...

PRECEDENSY SEJMOWE.

Pan Marszałek Rataj słusznie powiedział, że w życiu parlamentarnem precedensy mają duże znaczenie. Istotnie, niema regulaminu na świecie, który mógłby wszystko przewidzieć, a są parlamenty jak np. angielski, które nie mają pisanego regulaminu, tylko obyczaj, wytworzony właśnie przez precedensy.

Otóż u nas wskutek pobłażliwości prezydjum względem pewnych grup wytwarzają się precedensy, które podkopują samą istotę parlamentaryzmu. Parlamentaryzm polega na uchwalaniu ustaw przez większość. To jest jego zasada. Przegłosowana mniejszość przez samą obecność w obradach zobowiązuje się do szanowania tej zasady, co w Polsce jest tem łatwiejsze, że przegłosowana w jednym punkcie mniejszość znajduje satysfakcję przeprowadzania swoich żądań przy najbliższym punkcie tej samej ustawy.

Tymczasem tak się nie dzieje. Rusini i stronnictwa lewicowe przywłaszczają sobie coraz częściej prawo terroryzowania większości. Nie wystarcza im agitacja w pismach i na wiecach, nie wystarczają napastliwe przemówienia, chcą wolę swoją przeprowadzić gwałtem.

Jeszcze u Rusinów i komunistów ta rzecz mniej dziwi. Chcą podkopać Polskę — wbrew ślubowaniu — chcą rozbić, ośmieszyć, poniżyć, podkopać polski parlament, ażeby powiększać roztrój i dopomódz do ewentuatnego rozbicia naszego państwa.

Ale stronnictwa, które przybrały nazwę „polskich", te już nie powinny naśladować ruskich metod, chyba, że za swój program uważają zasadę: „albo Polska będzie naszym manekinem, albo niech przestanie istnieć". Do takich przypuszczań uprawnia ich zachowanie.

Ilekroć Sejm uchwali coś dla nich nieprzyjemnego, walą w pulpity, tupią, robią burdę i starają się przerwać obrady. Niestety! skutecznie.

Pan Marszałek bowiem, zamiast zastosować do nich całą surowość regulaminu, przerywa posiedzenie, zwołuje przewodniczących i doprowadza do kompromisu, który jest zawsze zwycięstwem awanturników i niejako premiowaniem burdy karczemnej. Idzie to tak daleko, że stronnictwa, chcące utrzymać powagę Sejmu, noszą się poważnie z myślą zastosowania tych samych metod bicia w pulpity, ryków, pisków i wrzasków, celem uratowania słuszności, to jest prawa większości do decydowania.

Przy ostatniej rozprawie nad reformą rolną to postępowanie przybierało charakter wprost gorszący. Przerywano obrady wskutek burd „Wyzwolenia", mniejszości narodowych i... Piasta. A kazda przerwa kończyła się zwycięstwem i przejednaniem awanturników, których należało wykluczyć z posiedzenia.

Dąsy Piasta wymogły to, że pan Marszałek przyrzekł wyinterpretować pewną uchwałę, jako sprzeczną z uchwalonem pierwej postanowieniem, co się równa unieważnieniem uchwały większości dla tego tylko, że się nie podoba przegłosowanej mniejszości.

Poseł Sanojca wyciągnął tylko logiczny wniosek z tego oświadczenia, kiedy zażądał reassumpcji powziętej dopiero co uchwały. Ale sam jakt, że taki wniosek mógł się pojawić, jako logicznie uzasadniony, jest groźnem ostrzeżeniem dla samej istoty parlamentyzmu. Bo gdyby Izba poselska miała coraz probować reasumpcji swoich uchwał, samo uchwalanie zamieniłoby się w zabawę niedorosłych dzieci.

A u nas rzecz ma posmak jeszcze osobliwszy. Bo jeżeli lewicowiec żąda reasumpcji, to już się upewnił, że są stronnictwa czy posłowie bojaźliwsi, którzy przed grozą nowej burzy i nowego przerwania posiedzenia, gotowi są dla świętej zgody zmienić swoje nietyle przekonanie, ile głosowanie. Jest to zatem jawne stwierdzenie skuteczności terroru. Pan Marszałek nie dopuścił wprawdzie reasumpcji, ale zapowiedziana przez niego interpretacja zaspakajała życzenie obstrukcjonistów co do istoty rzeczy — czyli stwierdził, że terror jest skutecznym środkiem parlamentarnym

Uchylenie się od łamania obstrukcji rusko-komunistycznej jest również przyznaniem jej skuteczności i zwycięstwa. Usprawiedliwienie zaś, że nie można łamać obstrukcji i burd, skoro socjaliści wyszli z sali, nie chcąc brać w tem łamaniu udziału, jest jeszcze bardziej niewłaściwe. Bez obecności socjalistów Sejm był w pełnym przepisanym komplecie. Socjaliści, wychodząc z sali, zrzekli się dobrowolnie wpływu na wynik głosowania. Wiedzieli, co robią.

Pod ich nieobecność byłyby przeszły poprawki prawicy. A pan Marszałek do tego nie chciał dopuścić. Pokazał przez to, że nie jest wykładnikiem prawnego wyrazu woli Sejmu, to jest tej większości, która bierze udział w głosowaniu, bo życzy sobie innego wyniku głosowania. A to już jest stronniczość, niezgodna ze stanowiskiem przewodniczącego.

W ten sposób stwarzają się precedensy: mniejszość dostaje prawo uniemożliwienia obrad, o ile jej postulaty nie zostaną spełnione, a Marszałek stara się przeprowadzić ustawę wedle swojego pomysłu, a nie według woli większości.

To podkopuje już nie powagę, ale istotę i sens parlamentaryzmu. Po co? Czy po to, ażeby ułatwić wichrzenia monarchistyczne, czy po to, żeby przygotować grunt dla dyktatury pewnych osób, które się już do niej szykują?

Ale to przecież jest zawodne. Wszak i dyktator musi mieć ciało ustawodawcze, choćby tak skrępowane, jak parlament rzymski, bo inaczej państwo jest zagrożone zzewnątrz i wewnątrz. A precedensy mogą rozbić i dyktatorski czy królewski parlament. *Jan Zamorski.*

GOLIATA Z DAWIDEM NIE — POROZUMIENIE.

Tego samego dnia (4 Lipca), kiedy podpisywano pakt gwarancyjny i zawierano zawieszenie broni z „Mocarstwem Anonymowem“, tego samego dnia aresztowano między innemi także grupę niejakiego Goldfarba t. j. sleeping — schmuglerów, których proceder polegał na systematycznem, chronicznem, codziennem przewożeniu z Gdańska do Warszawy w wagonach sypialnych wielkich zapasów cygar niemieckich, papierosów, tytoniu.

Jeżeli się zważy teraz, że tego samego dnia aresztowano w Kowlu grupę Cypkelesa, trudniącego się prywatnym drukiem banknotów dzisięcio — złotowych, dalej w Mosiurkach zamknięto dwie tajne gorzelnie braci Dreyfuss, jeżeli się zważy, że w Będzinie ujęto dwóch handlarzy żywym towarem, a tego samego dnia w stukilkudziesięciu trybunałach po różnych miastach Polski skazano kilkuset starozakonników za mniejsze lub większe kolizje z kodeksem karnym, to mimowoli nasuwa się pytanie: co to właściwie za ugoda z temi Gojami, kiedy tego samego dnia policja aresztuje, a sądy skazują tak olbrzymi procent delikwentów Mojżeszowej maści? Na czem tedy polega ta ugoda? Bo, albo jest pakt gwarancyjny podpisany, albo nie jest. Ale jeżeli jest, to jakiem prawem niewolno członkom grupy Goldfarba przewozić sobie do ojczyzny trochę dobrego tytoniu i cygar w sleepingach? lub dlaczego jeszcze skazuje się na sześć miesięcy Symchę Leichenschäudera z Kalina za bardzo bagatelne fałszerstwo i tak zwaną lichwę?

Te wszystkie kwestje trzeba będzie wyjaśnić w najbliższej przyszłości. Jeżeli ugoda jest i to nie tylko na papierze, to i wymiar tak zwanej sprawiedliwości musi być nieco natchniony duchem tej ugody. Nie można dzień w dzień tylu działaczy wyznania Mojżeszowego pozbawiać wolności lub praw obywatelskich. Na pewne drobne przekroczenia prawa będzie musiała odtąd bogini Themis patrzeć koniecznie przez palce. Nie można i nie wypada nadal szykanować śledztwami rozmaitych obywateli, którzy w pewnych drobiazgowych sprawach nie ściśle i nie zbyt pedantycznie stosują się do paragrafów. Albo jest ugoda z „Mocarstwem Anonymowem“, albo jej niema. Jeżeli jest, to ostatecznie można się zgodzić i na to, że np. paszporty zagraniczne wydaje nie tylko Komisarz Rządu, ale także „biuro“ Spółki Handelsmak i Wasserzung (Dominikańska 77). Dopiero po znacznym wzroście liberalizmu i humanitaryzmu w wymiarze sprawiedliwości i sądowem ściganiu tak zwanych przestępców, będzie można istotnie ocenić, czy świeżo zawarta ugoda Goliata z Dawidem przybrała rzetelnie realne kształty. Dopóki zaś niektóre gazetki będą codzień skrupulatnie donosiły, gdzie to

i za jakie drobiazgi aresztowano znów lub osądzono pewną grupę starozakonnych i w ten sposób prowadziły bezwstydną antysemicką kampanję podżegawczą, dopóty o jakiemkolwiek rzeczywistem „porozumieniu" nie może być mowy.

Przedewszystkiem więc o fakcie i pakcie porozumienia trzeba uświadomić czynniki i władze bezpieczeństwa, policję, żandarmerję, komisarjaty, sądy. Od ich taktyki, od zmiany taktyki w stosunku do starozakonnych może się zacząć „entente cohndiale". Dopóki atoli za każde najdrobniejsze przewinienie będzie się nadal pociągało członka mniejszości narodowej, tak samo jak każdego pierwszego lepszego obywatela większości tubylczej, dopóty o tak zwanem porozumieniu i wypływających stąd pożyczkowo-finansowych kombinacjach i sperandach nie może być mowy. Ugoda zacząć się musi od gruntowych reform w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości i pociągania do odpowiedzialności. Dopiero potem przyjdą automatycznie równouprawnienia inne. Przedewszystkiem więc handel niekrępowany, nieograniczony żadnemi zakazami w niedziele i święta chrześcijańskie; nieograniczony—to znaczy i ponad godziny normalne. W związku z tem konsekwentnie zakaz handlu chrześcijańskiego w soboty i święta żydowskie, co dotychczas praktykowane obrażało w wysokim stopniu uczucia religijne rządzącej, a uciskanej „mniejszości zawodowej". Zaraz następnie idzie prawo odwiedzania i przebywania w ogrodach: Łazienkowskim, Belwederskim, Frascati i na Foksalu u Zamoyskich dla tych starozakonnych, którzy dotychczas zachowali piękny, charakterystyczny strój narodowy oraz koafiurę z czasów feodalnych; ponieważ zaś większe zbiorowiska tych elementów mogłyby ze względu na specyficzny stadowy zapach działać drażniąco na żywioły obce, z czego łatwo mogłyby się wywiązać konflikty, przeto dla zrealizowania istotnego porozumienia musiałby nastąpić zakaz przebywania w ogrodach i parkach publicznych dla ludności wyznania większościowego. Analogiczne zmiany i reformy musiałyby nastąpić i w innych dziedzinach życiowych. Zaczem prawo pierwokupu nieruchomości w miastach i miasteczkach. Dalej konsens na domową fabrykację namiastków (ersatzów) kawy, herbaty, wina, monety obiegowej, cygar, znaczków pocztowych i t. p. Równouprawnienie pełne musi też zaznaczyć się już zewnętrznie. Napisy na kolejach, na poczcie, w pociągach, w tramwajach, dalej nazwy ulic i t. p. w dwóch, (względnie w trzech) językach, t. j. obok żargonu polskiego także w języku hebrajskim oraz w brzmieniu, używanem pospolicie przez ludność mniejszościową. Tak samo i urzędnicy, stykający się z ludnością wyznania Mojżeszowego, winni posiadać gruntownie język tejże ludności. W szkołach wyższych i niższych początkowo musi być wprowadzony Numerus clausus dla ludności nieżydowskiej aż do momentu wyrównania się procentowego w cyfrze każdej klasy czy każ-

dego fakultetu. Ze względu na ważność takiego czynnika, jak opinja publiczna i prasa, w każdym organie tejże prasy musi być odpowiedni i słuszny procent współredaktorów i współpracowników wyznania mniejszościowego, nie mówiąc już o tem, że np. inseraty oraz nekrologi firm żydowskich winny być chyba drukowane czcionkami hebrajskiemi, względnie w języku firmy.

Tak mniej więcej wyglądałyby początki porozumienia polsko-żydowskiego, jeżeli brać je na serjo i jeżeliby zaczęło oblekać się w kształt realny. Oczywiście z czasem muszą przyjść kohncensje i ustępstwa także inne. Nie wystarczy np. że obecnie trzy teatry w stolicy grają sztuki żydowskich autorów (Dybuk, Ossip Dymow, recte Morgenstern i Savoir recte Poznański). W jednym z oficjalnych teatrów muszą być wprowadzone dni żargonowe; zacząćby można od tego, że „Żydówka“ Halevy'ego dawana by była w soboty po hebrajsku. No i dla czego właściwie, jeżeli pewne partje mogą być śpiewane np. po włosku, nie możnaby np. partji Carmeny odśpiewać po żydowsku, jeżeli znajdzie się śpiewaczka z odpowiednim głosem t. j. jakiś „słowik z Nalewek“. Są to pozornie drobnostki i rzeczy błahe, ale jeżeli mówimy o porozumieniu serjo, o ugodzie gruntownej, nie sposób jest i w tych dziedzinach nie walczyć z nastrojami antysemickiemi i nie wprowadzić pewnych zmian zasadniczych.

W każdym razie musi się stanowczo i zaraz zmienić ton całej prasy narodowej, na co słusznie zwraca uwagę w „Naszym Kurjerze“ jeden z czołowych publicystów. Albo jest ugoda, albo jej niema. Jeżeli jest, to obowiązuje obu kohntrahentów. I wtedy nie wystarczy pisanie listów miłosnych do Książąt Syjonu, do Nahuma I-wszego, i nie wystarczy w wywiadach dziennikarskich deklarować ministerjalne affekta do współwyznawców nowojorskich domów „Kuhn, Loeb i Loevenstein“ lub „Potasch und Perlmutter“. Trzeba ażeby od gruntu, z miejsca, odrazu, na komendę zmieniły się nastroje w społeczeństwie i w prasie. Ta ostatnia nie powinna sobie pozwalać nie tylko na żadne ekskursje przeciw rządzącej uciskanej mniejszości narodowej, ale wogóle na żadne nawet alluzje czy reminiscensje. Poprostu: „Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr“.

Albo są „miodowe miesiące“, albo ich niema. Jeżeli są, to nie wypada wprost w artykule wstępnym użyć ni stąd ni zowąd terminu „moral insanity“, skoro się wie dobrze, że dźwiękowo, akustycznie, fonetycznie, przypomina to znane: „moral insemity“. Albo: jeden z teatrów zapowiada, że na przyszły sezon będzie grał dramaty Szekspira i jedną z komedyj Fredry. Czy dyrekcja tego teatru zapomina, że ten sam Szekspir napisał „Kupca Weneckiego“, a ten Fredro, i to hrabia, niejakiego „Geldhaba“. Czy musi się koniecznie na repertuar wstawiać notorycznych i osławionych autorów anty-

semickich, gdy się ma pod ręką cały szereg niegranych sztuk Ascha, Pereca, Beylina, Beylinsohna? Czy wypada tak prowokować publiczności wyznania Mojżeszowego, stanowiącą w dziewięciu dziesiątych kohntyngens teatrów, kabaretów, restauracyj, sleepingów, dancingów i t. p. Jest to pozornie szczegół drugorzędny, ale ostatecznie, jeżeli już w pierwszych dniach miodowych porozumieniu pozwalają sobie dyrekcje na takie prowokacje, to co będzie później? Czy wypada dalej w tych dniach uroczystych zapalania fajek pokoju pozostawiać w niektórych lokalach napisy „Swój do swego", tembardziej, że można to godło bardzo łatwo zgrabnie zmodernizować, dodając tylko jedno słówko na końcu.

Jeżeli chcemy, aby porozumienie naprawdę doszło do porozumienia, jeżeli mamy dążyć do tego, aby nasi najserdeczniejsi stali się istotnie lojalnymi obywatelami państwa i współpracowali w kohnsolidowaniu, jeżeli pragniemy, aby o nas pisały z entuzjazmem i „Berliner — Guardian" i „Manchester — Tagblatt", musimy się zdobyć nie tylko na kompletną zmianę nastrojów w społeczeństwie, ale także na pewne ustępstwa i nawet najdrobniejsze, na pewne delikatności i pewne subtelności w stosunkach wzajemnych. Jak np. w małżeństwie mieszanem w pierwszych miodowych miesiącach pan młody będzie unikał stale takich słów, jak: czosnek, Rabindranath Tagore, śledzie, peruka, geszeft, szwindel, cebula i t. p. tak też i my, jeżeli chcemy, ażeby się udały wyprawy argonautów po złote runo i ażeby osły wielkiego Macedończyka wróciły z Kolchidy z miechami pełnemi złota i drogocenności, winniśmy teraz wprost jak ognia, czy jak djabeł święconej wody, unikać i wystrzegać się wszelkich nawet słów czy półsłówek zlekka chwilą zalatujących pewną alluzją. Można było świeżo czytać, i to w organie pozornie liberalnym, demokratycznym humanitarnym, postępowym, radykalnym, i właściwie wskroś żydowskim ogłoszenie wysoce prowokujące i nieaktualne; był to inserat o jakimś proszku zwalczającym robactwo domowe, szczególnie skutecznym na czarne karakony (prusaki). W inseracie tym czytało się wyraźnie: „Walka z tym obrzydliwym pasorzytem jest nadzwyczaj trudna, ale nie beznadziejna!"

„Obrzydliwy pasorzyt". Co słowa — to dźwiękowa, akustyczna, fonetyczna prowokacja i obraza mniejszości zawodowej.

A niech się jeszcze znajdzie zecer, który źle złoży to zdanie i wtedy będziemy mogli czytać czarno na białem: „walka z tym *obżydliwym pasożydem* jest nadzwyczaj trudna ale nie beznadziejna"...

Czy tędy droga do ugody niepoprawne Goje?

Adolf Nowaczyński.

WIĘC I TAM „NUMERUS CLAUSUS"?

W żydowskim „Naszym Przeglądzie" (nr. 182) zamieszczona została korespondencja p. M. Kaufmanna z Liége o trudnościach, na jakie Żydzi zagraniczni napotykają przy wstępowaniu na uniwersytety belgijskie. Dawniej — pisze smętnie p. Kaufmann — „chętnie witano tu studentów zagranicznych... Jednakże ostatnio nastrój zaczyna się trochę pogarszać. W prasie uniwersyteckiej (szczególnie) jak również ogólnej ukazują się artykuły, w których autorzy występują przeciwko nadmiernej liczbie cudzoziemców..."

P. Kaufmann rozpisuje się o tem, iż „uniwersytet w Liége nie przyjmuje więcej studentów zagranicznych", zaznaczając, że postanowienie to skierowane jest „specjalnie" przeciwko Żydom z Polski, i kończy swą korespondencję słowami: „Jak się w ostatniej chwili dowiaduję, to postanowienie o nie przyjęciu więcej studentów zagranicznych ma być wydane przez ministra spraw zagranicznych i ma się odnosić do wszystkich uniwersytetów w Belgji.

I cóż znowu zrobią nasi biedni bracia? !!! "

A JAK W RUMUNJI?...

Żydowsko-lewicowy dziennik paryski „Quotidien" zamieścił ostatnio korespondencję z Rumunji pióra p. Guernut (sekretarza generalnego Ligi Praw Człowieka i Obywatela). Korespondencja nosi charakterystyczny nagłówek: „W Rumunji panuje rząd, ale rządzi antysemityzm". P. Guernut (?) stwierdza, że nienawiść względem Żydów silniejsza jest dziś w Rumunji, niż kiedykolwiek przedtem. Agitacja antysemicka szerzy się. „Numerus clausus", oficjalnie zniesiony, faktycznie obowiązuje w dalszym ciągu. Jeden z ministrów oświadczył: „Armja nie wystąpi nigdy przeciw antysemitom". P. Guernut kończy melancholijnie: „P. Bratianu faktycznie już nie rządzi. (czyżby?! to chyba przesada!) Czyni gesty, jakby komenderował, ale ruchami kierują antysemici."

WYJAŚNIENIE TAJEMNICY.

„Jest w tym Paryżu dużo krzyku i rozpusty,
I jest *Exposition d'Art Décoratif*".

(Z ostatniej poezji Juljana Tuwima).

Żargonowy „Moment" (Nr 161) ogłasza następujące wrażenia swego korespondenta z wystawy Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu:

„Czy Żydzi też są reprezentowani na wystawie? Złe języki mówią, że „inne narody są tu też reprezentowane".

Ja i mój przyjaciel idziemy do tureckiego pawilonu. Na ścianach wiszą piękne dywany. Mój przyjaciel zapytuje o cenę.

Turek w czerwonym fezie odpowiada po francusku: „Sto franków". „Nie drogo"—zauważam ja po żydowsku.—A Turek w czer-

wonym fezie podchwytuje zaraz po żydowsku: „Oczywiście, że nie drogo; taki rok na mnie“ (azoj jor mir).

„Turek“ jest galicyjskim Żydem, właścicielem „wschodniego interesu“ w Paryżu, a teraz ma na wystawie pawilon turecki.

Przechodzimy do artystycznego salonu firmy Goldschneider. Zarządzająca zwraca się do mnie po francusku. Nie rozumiem i odpowiadam jej po angielsku. Przez kwadrans łamiemy sobie języki na angielskiej mowie, dopóki nie porozumiemy się, że ja jestem Żydem z Bobrujska, a ona Żydówką z Jekaterynosławia. I zaczynamy rozmowę po rosyjsku. Z rosyjskiego schodzimy na żydowski i wszystko idzie jak po maśle.

Idziemy dalej. Mijamy mały teatrzyk, w czasie gdy produkowane są egzotyczne tańce. Właściciel — Marokańczyk stoi przed wejściem i zaprasza do środka.

Mój przyjaciel zwraca się do mnie: „Patrz tylko na tę twarz“ (Zeh nur a pisk!)“ „Marokańczyk“ odpowiedział coś po żydowsku i rozmawialiśmy potem jak starzy dobrzy przyjaciele.

Opowiadają, że w duńskim pawilonie, znajdują się tacy sami Duńczycy, w hiszpańskim — tacyż Hiszpanie i że nawet japoński pawilon ma takich samych Japończyków“.

Tyle „Moment“. A może właśnie w tych faktach tkwi wyjaśnienie tajemnicy, dlaczego paryska wystawa Sztuki Dekoracyjnej wypadła tak fatalnie, tak beznadziejnie szablonowo i słabo...

ANTYSEMITYZM ORZESZKOWEJ.

Przypadająca w tym roku 15-ta rocznica zgonu Elizy Orzeszkowej dała asumpt prasie codziennej i perjodycznej do zamieszczenia szeregu artykułów, omawiających twórczość znakomitej powieściopisarki. Przy tej sposobności zwrócono oczywiście uwagę i na utwory Orzeszkowej. poświęcone życiu żydowskiemu, których tendencję określa się często zbyt pohopnie, jako filosemicką. Sprawa ta zasługuje na bliższe omówienie, tembardziej, że powieści żydowskie Orzeszkowej, to dość typowy przykład ustosunkowania się naszej literatury XIX wieku do kwestji żydowskiej, ustosunkowania, którego żadną miarą nie można zbyć określeniem „filosemityzm“, bo jest to zagadnienie znacznie bardziej złożone, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło.

Nie znaczy to, byśmy mieli zaprzeczać, że literatura polska XIX wieku w porównaniu do wieków uprzednich, wykazuje pewien zwrot w stosunku do kwestji żydowskiej. Rzut oka na historję literatury naszej nietylko wykazuje to wyraźnie, ale też odsłania przyczyny tego zwrotu.

Poprzez wiek XVI, XVII i pierwszą połowę XVIII odznaczała się literatura polska nieodmiennie konsekwentną linją antysemicką. Dopiero koniec wieku XVIII, przynoszący rewolucyjne teorje „równości i braterstwa“, a jednocześnie lekceważący naiwnie wpływ i znaczenie różnic, wytworzonych

przez historję i rasę, wprowadza do oceny kwestji żydowskiej w publicystyce polskiej nowy ton—naiwny, „humanitarny“ doktryneryzm. Nie bez wpływu na rozpowszechnienie się tego nowego prądu były niewątpliwie szerzące się wówczas w Polsce loże masońskie, których rola i znaczenie w tej epoce naszej historji nie zostały jeszcze bynajmniej dostatecznie zbadane.

Stąd częste bardzo u pisarzy tego okresu objawy szamotania się wewnętrznego, walki między zdrowym zmysłem rzeczywistości narodowej, a narzuconą z zewnątrz doktryną. Charakterystyczna jest pod tym względem twórczość gorącego i głębokiego patrjoty, Juljana Ursyna Niemcewicza. W zapomnianym dziś *„Roku 3333“*, kreśli z nakazu wewnętrznego, w odczuciu niebezpieczeństwa żydowskiego, obraz przyszłości, a w nim Warszawę—Moszkopolis, gdzie ostatki Polaków, potomkowie Zamoyskich, wożą Żydom wodę i cegły. Antysemityzm Niemcewicza był więc silniejszy od doktryny, ale trzeba go było jakoś z doktryną pogodzić. Decyduje się tedy Niemcewicz na bratanie z Żydami—pod warunkiem wszakże, by... Żydami być przestali. Pierwszy rzuca w swej powieści *„Lejbe i Siora“* zwodne hasło przerabiania Żydów przez oświecenie ich i asymilację.

Na tę samą drogę wkroczyła śladem Niemcewicza Orzeszkowa. Córka wolterjanina i wolnomularza Pawłowskiego, od młodości nasiąkła doktrynerstwem Rewolucji Francuskiej, ale nie przestała przez to być w głębi duszy antysemitką. Doktryna zakazała jej tylko szukać rozwiązania kwestji żydowskiej w odgraniczeniu się od Żydów czy ich wyeliminowaniu z kraju. Wiedziała jednak doskonale, że kwestja żydowska istnieje, że formułka braterstwa w obecnym stanie rzeczy jest nie do pomyślenia. Śmiech wprost pusty ogarnia, gdy słyszy się, iż Orzeszkową nazywa się filosemitką. Do semityzmu czuje ona wstręt i odrazę, jak mało kto, bo też i zna go dobrze. Tendencję jej powieści określić by można najlepiej apostrofą Wagnera do Żydów: *„Aby być wespół z nami ludźmi, przestańcie być Żydami“!* Orzeszkowa głosi hasło zmiany religji żydowskiej, obyczajów, etyki—słowem wszystkiego, co składa się na pojęcie Żydów. Niemożliwości tej drogi nie widzi, bo ją oślepia doktryna, która zepchnęła ją z normalnego toru rozwoju antysemityzmu, t. j. żądania odgraniczenia się od Żydów. Ale niema w tem źdźbła filosemityzmu, bo nic, co żydowskie, nie ma w Orzeszkowej zwolenniczki.

W swej klasycznej powieści z życia Żydów, *„Meirze Ezofowiczu“*, maluje Orzeszkowa swe zapatrywania na żydostwo najwyraźniej. Rzecznikiem poglądów autorki na konieczne reformy żydostwa, które, — gdyby były możliwe — w gruncie rzeczy doprowadziłyby do tego, że Żydzi przestaliby być Żydami—jest w powieści bohater tytułowy Meir Ezofowicz, uosobienie wszelkich cech szlachetnych, ale czysto aryjskich. Po-

stać ta, jako Żyd, jest tak dalece nieprawdopodobna, że wielką intuicją obdarzony ilustrator powieści, Andriolli, daje mu aryjskie rysy twarzy i gdyby nie chałat i pejsy, trudnoby się domyślić, że tu o Żyda chodzi. Wszystkie za to inne postaci w powieści — to Żydzi z krwi i kości, przedstawieni przez Orzeszkową z niezwykłą prawdą, która zaszczyt przynosi zmysłowi obserwacyjnemu powieściopisarki. Ale też ci wszyscy Żydzi prawdziwi wyklinają w końcu uosobienie cnót — Meira.

Już z pierwszych kart powieści dowiadujemy się o dzikiej nienawiści Żydów do wszystkiego, co nie jest prawowiernie żydowskie. Żydowska mieścina na Białej Rusi, Szybów (teren akcji powieściowej), była kiedyś zamieszkała przez Karaitów, których wygnał Michał Ezofowicz, protoplasta możnego rodu Ezofowiczów, spotężniałego na gruzach karaickich. Ostatnia, ocalała z tego pogromu chatka karaicka, jest przedmiotem ustawicznych napaści żydziaków, którzy tłuczeniem szyb zamieszkałej przez ślepego starca sadyby zabawiają się w sobotnie wieczory. Gdy Meir sprobuje obronić Karaitów od napaści, spadną nań gromy, że broni odszczepieńców. Cóż za znakomita ilustracja tolerancji żydowskiej!

Meir chce przerobić swe otoczenie, wie jednak, że potrzebne jest do tego zreformowanie religji i etyki żydowskiej. Występuje więc jako reformator; przypatrzmy się, jak się udają jego próby w tym kierunku.

Dowiaduje się on mianowicie przypadkiem o „tranzakcji handlowej", jaką ma dokonać jego stryj wespół z dwoma jeszcze Żydami: Kamionkerem i Kalmanem. Tranzakcja polega na tem, że Kamionker, dzierżawiący od dziedzica Kamiońskiego gorzelnię, sprzedał wódkę potajemnie, aby nie płacić podatku, a chcąc się uchronić od rewizji, najmuje ludzi do spalenia dworu Kamiońskiego wraz z pustym już składem. Meir wpada do pokoiku obradujących o tym interesie w chwili, gdy Kamionker na jakąś przelotną wątpliwość, czy godzi się niszczyć w ten sposób Kamiońskiego, odpowiada: „aj waj, wielka bieda, jeden Edomita więcej żebrakiem się zrobi!"

Wejście Meira wywołuje chwilową konsternację, ale zaraz następuje uspokojenie: „Nu, co to szkodzi, że on słyszał. On Izraelitą jest i naszym. On pary z ust przeciwko swoim nie będzie wypuścić śmiał!"

Ale właśnie Meir robi nie po żydowsku, bo idzie do swego dziadka i zwierza mu tajemnicę. Dziadek jednak nie chce mieszać się do cudzych interesów, dopiero gdy dowiaduje się, że należy do tego jego syn, przyrzeka Meirowi, nie z pobudek etycznych, ale tylko z obawy przed wykryciem afery „z czego może spaść wielkie nieszczęście i wielka hańba na nasz ród", że nie pozwoli synowi należeć do tego interesu. O wpłynięciu na wspólników swego syna ani słyszeć

nie chce. To nie jego interes. Nieco wcześniej wszakże, gdy Meiera chciano ożenić z córką Kamionkera i gdy zaprotestował on przeciwko temu „bo Kamionker biednych ludzi krzywdzi“, ten sam dziadek odrzekł wnukowi: „A co tobie do tego“?

Meir jednak, mimo niepowodzenia u dziadka, nie chce dopuścić do spalenia dworu niewinnego dziedzica. Biega po całym Szybowie, by znaleźć pomoc, nikt jednak o cudzym interesie słuchać nie chce; udaje się więc do rabina. Tu go znowu przestrzega szwagier, że rabin, gdy się dowie, że chodzi o Edomitę, chrześcijanina, będzie nawet rad i przeszkodzić temu „interesowi“ nie zechce. Zrozpaczony Meir postanawia sam ostrzec Kamiońskiego, ale czyni to tak niezręcznie, że dziedzic nic nie rozumie. W kilka godzin potem dwór kamioński płonie.

Oto etyka żydowska w zwierciadle Orzeszkowej.

Niezrażony niepowodzeniem, probuje jeszcze Meir propagować reformę religijną. Odczytuje publicznie pismo swego pradziada, zwolennika uznanego przez rabinów za kacerza Mojżesza Majmonidesa. Ale gdy zaczął odczytywać słowa, mówiące o tem, że nie należy obdzierać „Edomitów“, że trzeba wspierać tych, na których ziemi Izrael żyje, podniósł się wśród słuchających nieopisany hałas, grad kamieni posypał się na Meira.

Ten ustęp powieści Orzeszkowej byłby nawet wcale pouczającą lekturą dla tych, co zbytnio wierzą w pozyskanie przychylności Żydów, drogą takiej czy innej „ugody“.

W rezultacie zostaje Meir wyklęty i wygnany. Żyd, który chce przerobić swych współrodaków, zostaje sam wyłączony poza nawias społeczności żydowskiej.

Oto treść „filosemickiej“ powieści Orzeszkowej.

Autorka łudzi się wprawdzie, że może przy większej oświacie uda się kiedyś prędzej zdobyć wśród Żydów zwolenników jej idej. Ale sama przedstawia w powieści oświeconego Żyda, który skończył pięć klas gimnazjalnych i pytany przez Meira, ani myśli zajmować się reformą żydostwa. My znamy takich, co nie pięć klas, ale po dwa fakultaty ukończyli, a raczej nas chcą reformować, niż im w głowie reforma swych współziomków.

Orzeszkowa, zdecydowana antysemitka, omotana przez doktrynę, staje przed próżnią. Każe nam wkońcu podawać rękę wymarzonemu przez siebie Meirowi, choć takich Meirów niema, a jeśli nawet są, to Żydzi słuchać ich nie chcą. I w rezultacie, w najlepszej, antysemickiej intencji, umożliwiła różnym Żydom symulowanie Meirów i wciskanie się w nasze społeczeństwo. Gdyby dożyła naszych czasów, przeżyła nasze doświadczenia z Meirami, prawdopodobnie nie różniłaby

się w poglądach na kwestję żydowską od Aleksandra Świętochowskiego.

Niestety, czasów tych już nie doczekała. Dziś siła suggestywna doktryny, pomimo wszelkich sztuczek, zblakła wobec słońca prawdy narodowej. Skończyły się bezpowrotnie te czasy, w których nawet antysemityzm—jak u Orzeszkowej—obracał się ns korzyść Żydów. Nauczyliśmy się odróżniać prawdę od doktryny, nauczyliśmy się śledzić jej źródeł.

St. Janicki.

FRONT ANTYMASOŃSKI

RYTUAŁY I ORGANIZACJE NA WĘGRZECH.

Masonerję na Węgrzech zaszczepili za rządów Marji Teresy oficerowie gwardji węgierskiej, którzy w czasie swego pobytu w Wiedniu wstępowali do masonerji i do różnego rodzaju tajnych stowarzyszeń, jak Illuminaci, Różokrzyżowcy, Bracia Azjatyccy, Templarjusze i t. p., następnie zaś powracając do kraju, zakładali tam loże. Niebawem też powstały loże, jak np. w Peszcie „Zur Grossmuth", w Preszburgu „Taciturnitas", w Warażdynie „Zu den drei Drachen", tak że już w r. 1784 było na Węgrzech 10 lóż zależnych od Wiednia. Prócz tego szereg oficerów węgierskich, którzy w czasie wojny siedmioletniej dostali się do niewoli pruskiej i tam zostali przyjęci do masonerji, po powrocie do kraju założyło loże zakonspirowane przed rządem, a zależne od Berlina. Przy pomocy tych lóż Herzberg, jak to już wspomnieliśmy, przygotowywał rozruchy na Węgrzech, między innemi krwawe bunty chłopów, w czasie zaś wojny tureckiej nawet powstanie, niedoszłe do skutku tylko z powodu zawarcia pokoju.

Za rządów nieprzychylnego masonerji Franciszka II wystąpiła przeciw niemu i masonerja zależna od Wiednia, tworząc wspomniane już sprzysiężenie Hebenstreita i de Riedla, którego duszą byli Węgrzy, Józef Ignacy Martinovics, urzędnik kancelarji gabinetowej Leopolda II, Jan Lacskovics, były oficer, Franciszek de Szentmarjay, urzędnik, Józef Haynocsi, urzędnik, hr. Sigrai, pastor kalwiński Held, były nauczyciel Franciszka II i inni. Spisek jednak został odkryty w r. 1794, po straceniu zaś przywódców, a mianowicie Martinovicsa, Haynocsi'ego, Szentmarjay i Sigrai w dn. 20 maja 1795 zamknięto wszystkie loże.

Dopiero podczas powstania w r. 1848 za staraniem Kossutha, przyjętego już przedtem do hamburskiej loży „Pelikan" otwarto w Peszcie lożę „Kossuth w jutrzence wyższego światła", która grupowała głównych przywódców rewolucji. Z upadkiem rewolucji zlikwidowała się również, ta loża, a bracia rozeszli się po świecie, kołacząc do drzwi lóż w innych państwach. I tak Kossuth wraz z hr. Grzegorzem Bethlenem i Pawłem Hajnikiem został przyjęty w lutym 1852 do loży

w Cincinnati. Hr. Juljusz Andrassy i Franciszek Pulszky wstąpili 24 kwietnia 1854 r. do paryskiej loży „Mont Sinai", Jerzy Klapka do loży „Dante Alighieri" w Turynie, Stefan Türr do loży „Ausonia" tamże, biskup Hjacynt Rónay został członkiem loży w Londynie, biskup Michał Horwath członkiem loży szwajcarskiej, słowem wszyscy bojownicy o wolność Węgier pracę swą przenieśli na teren lóż całego świata, masonerja zaś wykorzystywała ich, używając Węgrów w walce z katolicką dynastją Habsburgów. Kierownictwo działań przeciw Habsburgom leżało w rękach masonerji włoskiej, od niej też Węgrzy otrzymywali dyrektywy, jak np. w wojnie 1859 r., kiedy to Węgrom polecono sformować legjon włosko-węgierski.

Tymczasem ze złagodnieniem rządów austrjackich na Węgrzech wypłynął tam znany nam już Żyd angielski Ludwik Lewis, jako profesor języka angielskiego przy uniwersytecie budapeszteńskim, zakładając w r. 1862 tajną lożę „St. Stephan", posługującą się rytuałem szkockim, którą jednak wkrótce musiał przenieść do Genewy, gdzie odtąd zaczęła się grupować masonerja węgierska.

Dopiero w r. 1867, po zaprowadzeniu dualizmu i ogłoszeniu amnestji, wracają masoni węgierscy do kraju i wtedy br∴ Türr, Klapka, Csaky zakładają w Budapeszcie lożę „Maciej Korwin" na podstawie dyplomu erekcyjnego Wielkiego Wschodu Paryskiego, rząd zaś, na którego czele stał br∴ Andrassy lożę tę zatwierdza 6 października 1868 r. Równocześnie powrócił i Żyd Lewis, organizując loże rytuału szkockiego. Odtąd liczba lóż zaczęła się mnożyć bardzo szybko, tembardziej, że Węgry musiały również dawać przytułek masonom austrjackim. Do lóż wstępowali ministrowie, urzędnicy, profesorowie i wojskowi, lecz w obu rytuałach rej wodzili Żydzi. Rozkwit masonerji węgierskiej był zdumiewający; już w r. 1878 liczyła 7341 braci. Powody tego rozkwitu, jak też późniejszego okresu zaniku masonerji, bo w r. 1896 liczyła tylko 2805 braci, by znowu w r. 1913 osiągnąć liczbę 6526, a w r. 1917 nawet liczbę 7447 braci—są nieznane. Wyjaśnić by je mogła tylko zagadka śmierci arcyks. Rudolfa, co do której istnieje szereg hypotez. Nie ulega wątpliwości, że szeroka rozbudowa masonerji w pewnych okresach, redukcja zaś w innych, stoi w związku z zamiarami jej kierowników. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że arcyks. Rudolf był masonem, wówczas hypoteza dr. Wichtla, opierającego się na pamiętnikach hr. Wallersee, może się wydać prawdopodobną.

Dr. Wichtl twierdzi mianowicie, iż arcyks. Rudolf został przez masonerję upatrzony na narzędzie i w celu urobienia go dodano mu na towarzysza podróży dookoła świata znanego przyrodnika Brehma, masona wysokiego stopnia. Po odpowiedniem przygotowaniu został arcyks. Rudolf oficjalnie przyjęty do loży przez Edwarda VII, ówczesnego ks. Walji.

Po powrocie do kraju Rudolf wstąpił do loży peszteńskiej, do której już należał arcyks. Jan toskański. W czasie zaś jednego z polowań w Siedmiogrodzie, bawiąc w domu masona hr. Teleki, Rudolf po pijanemu podpisał podsunięte mu zobowiazanie do działania w kierunku niepodległości Węgier i usamodzielnienia armji węgierskiej.

Wkrótce potem mason hr. Stefan Karoly w parlamencie węgierskim wygłosił mowę, w której zapowiadał, że w krótkim czasie wojsko węgierskie uzyska zupełną samodzielność.

Plan masonerji zmierzał do detronizacji Franciszka Józefa I., oddzielenia Węgier od Austrji i osadzenia na tronie Austrji arcyks. Jana, na tronie Węgier zaś — arcyks. Rudolfa. Rudolf i Jan wiedzieli o tym planie i Rudolf, dzięki swemu zobowiązaniu, zgadzał się na jego przeprowadzenie, a nawet miał w określonym terminie, prawdopodobnie w dniu 40-letniego jubileusza panowania cesarza Frasciszka Józefa, t. j. 2 grudnia 1888, ogłosić się królem Węgier. Ale w chwili decydującej zabrakło odwagi zrujnowanemu alkoholem, rozpustą i środkami podniecającemi księciu, nie zdobył się na ten krok, a spiskowcy, oczekujący na hasło z jego strony, roz biegli się w popłochu. Teraz nad wiarołomnym księciem ciążyło podwójne niebezpieczeństwo: z jednej strony cesarz mógł się każdej chwili dowiedzieć o knowaniach swego syna, a wówczas czekał go proces o zdradę stanu, z drugiej strony groziła mu zemsta zawiedzionej braci masońskiej. Nerwy jego nie mogły podołać i dlatego dn. 30 stycznia 1888, w zameczku myśliwskim Meyerling, odebrał sobie życie wraz ze swą kochanką bar. Vecsera. Współwinny Jan toskański zrzekł się swego tytułu i godności i pod przybranem nazwiskiem Jana Orth przepadł ze swym statkiem „Margarita“ na wybrzeżach południowej Ameryki w r. 1891. Tajemnica pokryła tragedję w Meyerling; na utrzymaniu jej zależało zarówno domowi habsburskiemu, jak i masonom. Ostatni świadek śmierci arcyks. Rudolfa został po upadku monarchji austro-węgierskiej w lipcu 1919 r. zamordowany w Bosn. Brodzie, rzekomo przez bośniackich robotników.

Ze śmiercią Rudolfa zbrakło masonerji sztandaru, dokoła którego można było skupić tłum profanów, dlatego też, porzucając swe dotychczasowe zamiary, zaczęła pracować nad zdemoralizowaniem Węgier, godząc w małżeństwo i wychowanie. Br.·. Aleksander Wekerle, członek loży, „Könyves Kalman“, jako prezydent ministrów przeprowadził ustawę o obowiązkowych ślubach cywilnych i ułatwieniu rozwodów, zaś Br.·. Jerzy Joannowics, Antoni Berecz, Marcin Martonffy, Arpad Bókay i inni, zajmujący wysokie stanowiska w szkolnictwie, pracowali nad zrobieniem ze szkoły instytucji bezwyznaniowej. Praca ta, nie wymagająca dużej ilości ludzi, a tylko ich wierności, była powodem redukcji liczby członków z pozostawieniem kadrów, które zaczęto wypełniać dopiero

w przeddzień zamordowania arcyks. Franciszka Ferdynanda.

W czasie wojny masonerja węgierska przybierała w swych wystąpieniach maskę lojalności i patrjotyzmu. Dopiero w listopadzie 1918 gabinet br.˙. Michała Karolyi, posiadający w swem łonie 6 masonów, zrzucił przyłbicę. Aby przyśpieszyć upadek tronu Habsburgów, pierwszym jego rozkazem było wycofanie wojsk węgierskich i rozbrojenie się, co naturalnie spowodowało zupełne rozpadnięcie się Austrji. Ale teraz zemściła się na masonerji jej robota; po pięciu miesiącach rządów gabinet Karoly'ego może patrjotyczny, nawet dobrze życzący Węgrom, musiał ustąpić wobec bolszewickiego zamachu Beli Kuhna. Teraz dopiero zobaczyli węgierscy masoni, że w pracy swej nad osiągnięciem niepodległości Węgier przy pomocy wszelkich środków działali w myśl planu międzynarodowej masonerji, następnie zaś zostali odrzuceni, jak zepsute narzędzie; miejsce ich zajęli, jak to można było przewidzieć, inni bracia, z narodu wybranego do rządzenia światem. Na czele komunistycznej republiki stanął Żyd Bela Kuhn, czcigodny mistrz loży „Haladas" z Debreczynu. Ministrem oświaty został brat Kunfi (Kohn), członkami Rady komisarzy ludowych: br.˙. Jaszi, br.˙. Agoston Piotr, br.˙. Lukasz, syn żydowskiego miljonera z Budapesztu, br.˙. Diener-Denes Zoltan, żyd Tibor Szamuely, żyd Alexander Garbai (Grünbaum). Bostanzi (Bienestock), Ronai (Rosenstengel), Varga (Weichselbaum), Vince (Weinstein), Moryc Erdelyi (Eisenstein), Bela Vago (Salzberger), Bela Biro (Bienestock № 2). Ile Węgrów kosztowało 134-dniowe panowanie tych Żydów, jest powszechnie wiadome. Do dziś Węgry nie mogą zabliźnić ran, zadanych im w tym krwawym okresie.

Asper.

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej": Al. Jerozolimska 17 tel. 11-90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**

Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.

Skrzynka pocz. Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski". sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.